Dziś **8** stronnic
wraz z dodatkiem powieściowym.

GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31.
Tel. Redakcji 1-78 i 2-30.
Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza: 15 gr.

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 7499 | Lwów, wtorek 4 sierpnia 1925. | Rok XVI.

Przed rozprawą sądu doraźnego nad Bottwinem.

Francja zdemaskowała ostatecznie Niemcy.



NIEZWYKŁE SAMOBÓJSTWO STUDENTA.
(Do artykułu na str. 7).

Min. Skrzyński w Nowym Jorku.

Wyjazd z Ameryki nastąpi d. 5. b. m.

Nowy Jork, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). **Minister Skrzyński** przyjechał tu onegdaj wieczorem. Wczoraj wieczorem **minister Skrzyński przemawiał przez radio do ludności amerykańskiej.** W poniedziałek zwiedzi **Filadelfję**, wtorek, tj. **w ostatni dzień pobytu w Ameryce** spędzi minister na rozmowach z **wybitnymi przedstawicielami nowojorskich kół gospodarczych**, w środę rano odjeżdża do Europy.

NASZ MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH ŻEGNAŁ AMERYKĘ, PRZEMAWIAJĄC DO WSZYSTKICH AMERYKANÓW PRZEZ RADIO.

Nowy Jork, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). W wygłoszonem **przez radio** przemówieniu do ludności amerykańskiej, **minister Skrzyński** opisał wrażenia ze swego dotychczasowego pobytu w Stanach Zj. które opuszcza **z żalem**. Minister wspomniał, że przybył do **Ameryki** w celu **wyrażenia wdzięczności narodu polskiego dla narodu amerykańskiego.** Podkreślił **uczucia przyjaźni, jakie żywi Polska dla Ameryki**, oraz **wspólność dążeń obu narodów.** Zaznaczył, iż we wszystkich miastach **Ameryki**, które zwiedził, spotykał **Polaków z pochodzenia, zajmujących wysokie stanowiska w służbie publicznej, w handlu i przemyśle.** Przemówienie zakończył **podziękowaniem narodowi amerykańskiemu** za niezwykłe przyjęcie, jakiego doznał, oraz wyraził **radość z powodu tego, iż miał możność wejścia w osobisty kontakt z prezydentem Stanów**, oraz wybitnemi osobistościami Ameryki.

Kiedy się wreszcie Niemcy rozbroją?...

Konferencje, narady, noty... a Niemcy wciąż kują broń.

Wiedeń, 2. sierpnia. (Tel. G. P.) „N. Fr. Presse" donosi z Paryża: Według „Echo d eParis" zostały zainicjowane **między rządem niemieckim, a między sojuszniczą komisją kontrolną rokowania w sprawie noty rozbrojeniowej konferencji ambasadorów.**

Gen. **Pawels**, któremu rząd niemiecki powierzył kierownictwo układów, wyraził się wobec gen. **Walcha**, że kwestje sporne mogą być uregulowane **tylko w drodze dyskusji.**

Francja zdemaskowała ostatecznie Niemcy.

Paryż, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). **Henri de Jouvenel** w artykule w **„Matin"** wyraża przekonanie, że **ostatnia nota Niemiec** w sprawie **paktu gwarancyjnego** była dyktowana skrytą myślą o **przyszłej ewentualnej wojnie rosyjsko-polskiej**, która mogłaby pozwolić Niemcom na przeprowadzenie korzystnych dla siebie zmian **na granicy wschodniej.** Mając zapewnione bezpieczeństwo **nad Renem**, dzięki paktowi bezpieczeństwa, nie mając zaś **obowiązku przestrzegania art. 16 paktu**, a przez to samo **przepuszczenia przez terytorjum Niemiec pomocy wojskowej dla Polski**, Niemcy **nie narażając się zupełnie**, mogliby w razie ataku **Rosji sowieckiej na Polskę, zasłonić Rosję przed Europą.**

Powaśnione chwilowo - Bułgarja i Jugosławja już się pogodziły, aż... do nowego zatargu.

Belgrad, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). Rząd bułgarski wypłacił rodzinie jugosłowiańskiego obywatela Redszepovica, **który miał zostać zabity w jednem z więzień w Sofji**, odszkodowanie w kwocie **200.000 lewów.** — Wydano do wszystkich **poselstw jugosłowiańskich** polecenie podjęcia z powrotem **wizowania paszportów obywateli bułgarskich.**

—o—

Pielgrzymka polska u stóp Papieża.

Rzym, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). Papież przyjął na audjencji **pielgrzymkę polską, złożoną z 300 osób.**

—o—

ALBERT THOMAS W ARGENTYNIE.

Buenos Aires, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). Argentyńska partja socjalistyczna odbyła wielkie zebranie, zwołane **na cześć przybyłego tu Alberta Thomasa.** W przemówieniu scharakteryzował on prace, dokonane przez międzynarodowe biuro pracy. **Grupa anarchistów** usiłowała przeszkodzić zebraniu, została jednak **przez socjalistów rozpędzona.** Na bankiecie, wydanym **na cześć Thomasa** przez prezydjum **Izby i Senatu,** dyrektor międzynarodowego biura pracy podkreślił **konieczność ostatecznego przystąpienia Argentyny do Ligi Nar.**

—o—

ROKOWANIA O POKÓJ W MAROKKU JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁY.

Tanger, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). Primo de Rivera przyjął dwóch emisarjuszy Abd-el-Krima, oraz zakomunikował im warunki pokoju, ustalone przez Francję i Hiszpanję. Emisarjusze odjechali niezwłocznie z powrotem.

—o—

AMUNDSEN JUŻ PRZYGOTOWUJE NOWĄ PODRÓŻ DO BIEGUNA.

Nowy Jork. 2. sierpia. (Tel. G. P.) Wczoraj przybył tu **badacz bieguna północnego, Ellsworth,** towarzysz **Amundsena.** Wyraził się wobec dziennikarzy, **że podejmie próbę osiągnięcia bieguna północnego pod przewodnictwem Amundsena.** Spodziewa się on, że sprzedaż filmów, oraz dochody z wykładów pokryją wydatki **w wysokości 85.000 dolarów.**

—o—

W SPRAWIE WIZ PASZPORTOWYCH AUSTRJACKO-WŁOSKICH.

Wiedeń. 2. sierpnia. (Tel. G. P.) Słychać, że rząd włoski w zasadzie oświadczył gotowość przychylenia się do propozycji austrjackiej w kierunku zniesienia wiz paszportowych w komunikacji handlowej z Austrją. Ma to nastąpić w ciągu sierpnia.

—o—

ZABURZENIA W WIEDNIU.

Wiedeń, 2. sierpnia. (Tel. G. P.) Wczoraj popołudniu przyszło w drugim obwodzie do wykroczeń, w przebiegu których niejaki Franciszek Mohapel został zabity. W mniemaniu, że należy do stronnictwa Hackenkreuzlerów. Policja przywróciła porządek.

—o—

WIEDEŃ—PARYŻ ROZMAWIAJĄ PRZEZ RADJO.

Wiedeń, 2. sierpnia. (Tel. G. P.) Wczoraj została tu otwarta komunikacja radjotelegraficzna z Francją.

—o—

Wciąż masowe egzekucje w Rosji.

(Telefonemat własny „Gazety Porannej").

Pogranicze sow., 1 sierpnia.

W Orszy (na Białorusi sow.) sąd wojskowy **skazał na rozstrzelanie,** bez zastosowania amnestji, **10 osób,** oskarżonych o zabójstwo znienawidzonego przez całe włościaństwo „sielkora" (korespondenta pism sowieckich) Rukuczewa. Innych czterech uczestników tego zabójstwa skazano na 10 lat ciężkiego więzienia. Wyrok śmierci na wszystkich 10 skazanych wykonano natychmiast.

—o—

Delegacja „Gazety Porannej" w Stanisławowie.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Stanisławów, 2. sierpnie.

W sobotę bawiła w Stanisławowie Delegacja „Gazety Porannej" z red. Zacharjasiewiczem na czele. Po konferencji z p. wojewodą Des Loges, która trwała czas dłuższy, Delegacja rozpoczęła wywiady w mieście. W dalszą drogę, do Jaremcza, Worochty, Śniatyna, Horodenki itd. Delegacja wyjechała wczoraj

Torpedowce angielskie na wody marokańskie?

Co to wszystko znaczy i co się naprawdę dzieje w Marokko?

Wiedeń, 2. sierpnia. (Tel. G. P.) „N. Fr. Presse" donosi z Londynu: Według doniesienia biuro Reutera z **Malty,** przybyły wczoraj do **Gibraltaru 4 angielskie torpedowce. Słychać, że zostały wysłane na wody marokańskie.**

Sokoli polscy z Ameryki w Poznaniu.

Stolica Wielkopolski przyjęła ich entuzjastycznie.

Poznań, 2. sierpnia. (Tel. G. P.) Dziś popołudniu **Sokoli amerykańscy** udali się do odświętnie przystrojonej **auli uniwersyteckiej na uroczystą akademję, urządzoną ku czci Sokołów polskich z Ameryki.** Aula wypełniła się licznie zebraną publicznością. Pierwszy zabrał głos naczelnik wydziału województwa poznańskiego p. **Chorzemski,** zastępujący pana wojewodę; wzniósł okrzyk **na cześć Prezydentów Wojciechowskiego i Coolidge'a, poczem gen. Sosnkowski zwrócił się do Sokołów polskich z Ameryki, jako do starych kolegów** i przedstawił rolę Sokolstwa polskiego w Ameryce **w dobie wielkiej wojny,** podkreślając, że **Sokół polski w Ameryce** już na kilka lat przed wojną wprowadził **system wychowania wojskowego.** Mowca wyraził gorące pragnienie, **aby Sokolstwo w kraju poszło w ślad Sokolstwa amerykańskiego.** Przemówienie swe zakończył gen. **Sosnkowski apelem do umocnienia wielkiego gmachu naszego państwa** na zasadach prawa, sprawiedliwości, ładu, porządku społecznego, zgody i konsolidcji. **W imieniu ks. kardynała Dalborga** przemawiał **biskup Stanisław Łukomski jako przedstawiciel Kościoła, poczem** przemawiał **p. Roman Dmowski.** Podniósł zasługi Polaków w Ameryce, podkreślił **mocarstwowe stanowiske Rzeczypospolitej,** wykazując wielką żywotność jej organizmu, wreszcie podkreślił **znaczenie propagandy zagranicznej na rzecz Polski, wyrażając przeświadczenie, że w uzyskaniu tego stanowiska nasi rodacy w Ameryce będą nam tak pomagali, jak pomagli nam w uzyskaniu niepodległości.** Na zakończenie chór „Harmonji" wykonał pieśń **Boga Rodzica.** Po południu z okazji **zlotu okręgowego Sokoła poznańskiego** odbyły się ćwiczenia, w których wzięli udział **Sokoli amerykańscy,** witani entuzjastycznie przez publiczność. Na zakończenie uroczystości odbył się wieczorem raut na Zamku. W ciągu dnia dzisiejszego **Sokoli polscy z Ameryki złożyli na mogile poległych powstańców** wieniec z napisem: **Bohaterom Ziemi Wielkopolskiej — Sokolstwo Polskie z Ameryki, 2. sierpnia 1925.**

Wielkie oszustwo celne w Krakowie.

Naturalnie osławiony „Wawel" znów zamięszany w tę aferę.

Władze celne w Krakowie wpadły na trop szajki, która

oszukiwała skarb Państwa

na wielkie kwoty, fałszywie deklarując podlegające ocleniu towary.

Oto 25 z. m. zgłoszono na urzędzie celnym 800 klg. towarów bawełnianych z Wiednia. Już po ocleniu i wpłaceniu 1800 zł., wywiadowcy celni stwierdzili, że pa kunki zawierają **nie bawełnę,**

lecz jedwab.

Zamierzano w ten sposób oszukać skarb Państwa

na 78.000 zł.

Woźnica, badany przez przodownika policji śledczej oświadczył, że transport dał mu Goldbaum, pełnomocnik firmy spedycyjnej Langer i Nadel, dokument zaś celny (biletę) miał woźnicy wyrwać z rąk Stelmach,

pełnomocnik firmy spedycyjnej „Wawel".

Dalsze dochodzenia stwierdziły, że całą paczkę

dokumentów celnych skradziono,

doniesienia karnego nie można więc uczynić z powodu braku dowodów.

Jedwab ów jest własnością Turkia, ale przyszedł pod adresem Heubergera, właściciela firmy spedycyjnej „Spedokom". Heuberger nie posiada koncesji na wykonywanie czynności celnych. Poruczył więc **sprawę Goldbaumowi, który nakłonił Stelmacha,**

pełnomocnika firmy „Wawel"

do przeprowadzenia oclenia.

Władze skarbowe nie poniosły szkody, gdyż jedwab znajduje się pod zamknięciem w urzędzie celnym. Ale sprawcy oszustwa uniknęli na razie ręki sprawiedliwości.

Daj grosz na cele T. S. L.!

Teatr lwowski u wrót lepszej przyszłości.

Lwów, 3. sierpnia.

Dyrektorem teatrów miejskich we Lwowie, jak już od kilku dni było do przewidzenia, został **p. Henryk Barwiński.**

Wybór był trafny i poza lekką opozycją **raczej politycznej niż artystycznej natury,** przyjęty został **z zadowoleniem** przez sfery **kulturalne, literackie i aktorskie** naszego miasta. Nowy dyrektor posiada walory, które budzą **jak najlepsze nadzieje** na przyszłość: jest młody, energiczny, oddany sztuce, **zna nasze stosunki** jako długoletni aktor i reżyser **lwowskiej sceny,** a działalność jego dyrektorska w Łodzi wykazała, że potrafi dążyć po linji **czystej, wysokiej sztuki i pietyzmu dla narodowej twórczości.** Że p. **Barwiński** liczy się poważnie z postulatami **współczesnego teatru** — wykazał najlepiej proponując w swej ofercie powołanie do współpracy **osoby dramaturga.** Wybór jego padł na znanego literata **Józefa Jedlicza,** a jest to wybór najlepszy. **Jedlicz** łączy w sobie **dużą kulturę literacką** z niezwykłem **znawstwem wszystkich tajemnic teatrologji.** Od wielu lat był już wysuwany na to stanowisko **przez sfery literackie naszego miasta.**

Ponieważ w dniach najbliższych nastąpi zapewne **sfinalizowanie umowy z nowym dramaturgiem,** byłoby pożądanem, ażeby tak **Komisja teatrana, jak i czynniki miejskie** zapewniły mu należne stanowisko **tak moralne, jak i materjalne w teatrze.**

Mamy nadzieję, że na tym punkcie **nie** rozbiją się układy i symbjoza pracy **dyrektora i dramaturga, przy poparciu publiczności i prasy** wyprowadzą teatr lwowski z chaosu ku lepszej przyszłości. **(h. z.)**

—o—

V. Wielkie nasze regaty morskie.

Gdynia, 2. sierpnia. (Tel. G. P.) Dziś odbyły się tu **V-te regaty morskie,** obecności licznych gości z **całej Polski,** oraz miejscowych mieszkańców. Regaty zaszczycili obecnością **minister Janicki, Skierski, Rymsza i admirał Jolliwecz i wielu innych.** Zawody odbyły się przy pięknej pogodzie. Połączone były z nimi zawody pływackie.

Regaty dały wyniki: Czwórki **marynarki wojenej:** pierwsza **„Jaskółka",** druga **„Pomorzanin";** łodzie rybackie żaglowe: pierwszy **Dedlew August,** drugi **Abraham Józef;** szóstki **marynarki wojennej** żaglowe: **pierwszy „Pomoraznin",** drugi **„General Haller";** łodzie rybackie wielkie: pierwszy **Szulc,** drugi **Kenner;** kajaki: pierwszy por. **Jaszczyniec** i por. **Rudziński,** drugi **por. Lasocki** i podchorąży **Gorecki.**

Zawody pływackie dały rezultaty: bieg pań na 200 m. Bieg został powtórzony dwa razy. W pierwszym biegu pierwsze **miejsce** zajęła p. **Hirschbergówna,** 3. min. 25. W biegu drugim również zwyciężyła p. **Hirschbergówna,** 2 min. 44. Bieg marynarki wojennej na 500 m. pierwszy **Adamowicz,** 6 min. 30. Dalszy bieg na 500 m. pierwszy kap. **Kuncewicz,** 5 min. 25. Bieg panów na 1.000 m.: pierwszy **Wajcht 24 min. 40.**

—o—

DEMONSTRACJE KOMUNISTYCZNE W BERLINIE.

Berlin, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). Dziś, w rocznicę wybuchu wojny, komuniści urządzili demonstrację, która naogół miała przebieg spokojny. W jednym tylko przypadku, kiedy przedstawiciel policji usiłował wyrwać karykaturę Hindenburga, doszło do staracia. Jeden z demonstrantów został aresztowany.

—o—

Niezwykły sukces warszawskiej policji polit.

Szczegóły wykrycia centralnego składu bibuły komunistycznej.

(Od naszego korespondenta)

Warszawa, 2. sierpnia.

Ostatnie krwawe wystąpienia zbrodniczej szajki komunistycznej zmusiły nasze władze bezpieczeństwa do

energicznej akcji.

Wzmożona czujność policji politycznej doprowadziła do wykrycia nowych gniazd agitacji ok munistycznej.

Ostatnie dwa dni przyniosły obfity połów. Po raz pierwszy udało się bowiem policji politycznej wykryć

centralny skład bibuły

komunistycznej na państwo polskie.

Jeden z funkcjonarjuszów policji politycznej, obserwujący ulicę Dziką, zauważył kilkunastoletniego chłopca, trwożliwie oglądającego się dokoła. Chłopiec niósł jakąś dość pokaźną paczkę.

Zaintrygowany wywiadowca udał się śladami bojaźliwego młodzieńca. Około przystanku tramwajowego zbliżył się do chłopca jakiś

osobnik starszy,

la tokoło 60. Po krótkiej rozmowie wsiedli obydwaj do tramwaju.

Wywiadowca, śledząc podejrzaną parę, wskoczył za nimi do elektrowozu. Na drugim przystanku para wysiadła. Funkcjonarjusz policyjny, nie chcąc być zauważonym przez podejrzliwie oglądającą się parę, w najbliższej bramie

ucharakteryzował się

i w tej zmienionej postaci nie odstępował już śledzonych ani na krok.

Wsiedli do innego tramwaju, idącego na Pragę. Przy ul. Radzymińskiej na Pradze para wysiadła i udała się do domu nr. 61.

Obserwator zawezwał pomocy kolegów z policji politycznej.

Otoczono dom,

postanawiając nie wkraczać do wnętrza, ale obserwować tak długo, dopóki to będzie możliwe.

Zauważono, że chłopiec trzykrotnie jeździł na Dziką i trzykrotnie wracał na Radzymińską z paczkami.

Stwierdzono również, że chłopiec zanosi paczki i

na inne ulice Warszawy.

Cio z ul. Dzikiej niesie paczkę na ul. Karmelicką, tu wręcza ją jakiejś kobiecie, która udaje się znowu na ul. Wronią nr. 69.

Całodzienna obserwacja dała policji plan stosunków ulicy Dzikiej z różnymi punktami Warszawy.

Kiedy przekonano się, że dalsza obserwacja nie da już nowych szczegółów,

przystąpiono do likwidacji

poszczególnych punktów.

Rewizję rozpoczęto od ulicy Radzymińskiej. Okazało się, że starszym mężczyzną jest szewc Hipolit Karaszkiewicz, lokator domu nr. 61 przy ul. Radzymińskiej. Rewizja w jego mieszkaniu dała obfity plon. Znaleziono około

100 kilogramów bibuły komunistycznej.

Znalezione dokumenty stwierdziły, że Karaszkiewicz był okręgowym technikiem, mieszkanie zaś jego — składem okręgowego komitetu warszawskiego komunistycznej partji.

Drugim punktem, w którym dokonano rewizji była ul. Dzika. Tu w domu nr. 11, w mieszkaniu i piwnicach introligatora Abrama Siwka

wykryto prawdziwą hurtownię

literatury komunistycznej. Znaleziono ni mniej ni więcej, tylko około 50 skrzyń najświeższych wydawnictw komunistycznych. Niektóre z wydawnictw nie były jeszcze kolportowane.

Cały świeży nakład

wpadł w ręce policji.

Szczegółowe badanie piwnicy dało wprost sensacyjny materjał— znaleziono **archiwum centralnego komitetu partji.**

Z dokumentów okazało się, że skromne mieszkanie introligatora było

centralnym składem

bibuły komunistycznej, zaopatrującym organizacje bolszewickie w całej Polsce.

W mieszkaniu aresztowano również chłopca — kolportera, którym okazał się 17-letni Methes Rosensztajn, zamieszkały przy ul. Gęsiej 21.

Jednocześnie niemal dokonano rewizji przy ulicy Wroniej nr. 68, gdzie w mieszkaniu Teofili Szmjdt znaleziono

skład dzielnicy wolskiej.

Kobieta zaś z ul. Karmelickiej, którą również aresztowano, okazała się niejaką Michaliną Androlajtis, zamieszkałą przy ul. Żytniej nr. 47. Androlajtis była techniczką okręgową, w mieszkaniu jej był skład podręczny.

Zdobycz policji była olbrzymia.

Z górą 700 kilogramów

bibuły komunistycznej przewieziono na samochodach do urzędu policji politycznej.

Kto pomagał Niemcom w ataku na złotego?

Bank Związku Spółek Zarobkowych rzucił w Gdańsku na rynek 350 000 zł. w krytycznej chwili.

Lwów, 3. sierpnia.

We wczorajszym numerze naszego pisma zamieściliśmy krótką notatkę, powtórzoną za „Krakowskim ilustrowanym Kurjerem Codziennym“ o nieprawdopodobnem wprost zachowaniu się Filji Banku Zw. Spółek Zarobkowych w Gdańsku, który grał na zniżkę naszej waluty.

Wiadomość powyższa, zanotowana także przez inne pisma stołeczne i prowincjonalne, w swojej lakonicznej suchości ma jednak straszliwą poprostu wymowę. Oto w chwili, gdy rząd wrogiego Polsce państwa przypuszcza do naszej waluty szturm zdawna i starannie przygotowywany, w chwili, gdy wspomagają go w tem wszelkie siły czarnogiełdziarskie w naszem państwie pod wodzą kreatur Bosla i Rotschilda — w tejże samej chwili największy bodaj obecnie Bank polski, o wspaniałych i chlubnych tradycjach pomnożyciela polskości na Kresach zachodnich, zgłasza swój akces do tej zbrodniczej akcji i rzuca olbrzymie ilości złotych na wrogi nam rynek gdański, obniżając katastrofalnie kurs naszej waluty... — choć na szczęście chwilowo. Atak na złotego polskiego załamał się... Misterna a podstępna robota, płynąca nie ze źródeł ekonomicznych, lecz będąca jednem z ogniw w politycznem osaczaniu Polski przez Niemcy — spełzła na niczem. Bolesnem jest jednak, że wraz z niemieckim atakiem na naszą walutę, załamała się także — dobra opinja najpotężniejszej naszej instytucji finansowej — instytucji, z której społeczeństwo polskie, a szczególnie ta dzielnica, która na swem łonie ją wyhodowała — słusznie była dumną.

Jakże głębokie musi być rozczarowanie naszego społeczeństwa, kiedy nagle w ciężkiej dla siebie chwili zrozumiało, że potężny bastjon w twierdzy naszego życia ekonomicznego jest — z tektury... Co gorzej, że nie jest to wcale bastjon, ale przeciwnie dowcipnie zamaskowany wyłom, który Esialtesowa zaiste ręka w każdej chwili gotowa jest dla wroga otworzyć.

To, że banki, będące zamaskowanemi ekspozyturami zagranicznego kapitału, skoncentrowanego w ręku Boslów czy Rotschildów, w danej chwili idą w sukurs wrogim nam knowaniom, jest ostatecznie zrozumiałe i co najwyżej powinno stać się punktem wyjścia dla odpowiednio energicznych represji ze strony powołanych władz skarbowych czy nawet prokuratury państwa. Że jednak Bank Związku Spółek Zarobkowych,, którego przeszłość jest jedną z najchlubniejszych kart w historji naszych zmagań ekonomicznych na Kresach zachodnich — dziś staje ramię w ramię z niemieckim rządem i z „Deutsche Bank“ oraz z czarną giełdą — w walce przeciw walucie polskiej, przeciw państwu i społeczeństwu polskiemu — to bolesne, więcej — to wprost straszne.

Spełniając obowiązek publicystyczny cała prasa nasza winna napiętnować to jak najostrzej, rząd zaś winien wysnuć z postępowania Banku Związku Spółek Zarobkowych — odpowiednie konsekwencje. My dawno już wyczuwaliśmy,, że w instytucji tej źle się dzieje, że uleciał z niej obywatelski duch Wawrzyniaków, a zapanował wyłącznie materjalny, spekulancki punkt widzenia. A duch ten wartką falą rozpłynął się z centrali także po wszystkich filjach i oddziałach tej instytucji. W Warszawie czy w Bydgoszczy, w Krakowie, Lublinie czy Lwowie, wszędzie się słyszy pośród najpoważniejszych sfer przemysłowych i handlowych skargi na ciasną i egoistyczną, krótkowzroczną politykę Centrali Banku Związ ku Spółek Zarobkowych, narzucaną „par force“ także i wszystkim filjom.

W swoim czasie zarejestrowaliśmy także i na łamach „Gazety Porannej“ skargi i utyskiwania, jakie podnoszą się coraz częściej przeciw lwowskiej filji „Banku Związku Spółek Zarobkowych“. Stało się to z okazji pewnej afery oszukańczej, na niekorzyść Banku — afery świadczącej o daleko idących nieporządkach w trybie urzędowania tej instytucji. Zaznaczyliśmy wówczas, że źródłem złego jest działalność młodego i niedoświadczonego wicedyrektora instytucji p. Tomaszewskiego, nasłanego do Lwowa przez Centralę poznańską, akrępującego bezwzględnie ręce doświadczonym i zasłużonym dyrektorom - Małopolanom. Uwagi nasze ówczesne wywołały żywe echo w lwowskim świecie handlowym i przemysłowym, który pragnął widzieć w działalności Banku solidną i poważną ostoję naszego życia ekonomicznego, począł się zaś spotykać od chwili przybycia p. Tomaszewskiego jedynie z suchym, ciasnym, egoistyczno-bankierskim punktem widzenia.

Ostatnie tak bardzo bolesne dla całego społeczeństwa, a dla Banku tak kompromitujące wypadki okazały, że całą instytucję uleczyć należy nie tylko „in membris“, ale także „in capite“. Niech więc padną słowa przestrogi, niech napiętnowanie przez całą prasę warszawską, lwowską i krakowską oraz wogóle polską zbrodniczych machinacji przeciw walucie polskiej stanie się dla dla Banku Związku Spółek Zarobkowych punktem wyjścia dla sanacji moralnej. „Noblesse oblige“ czyli — jak w tym wypadku— „Wielkie tradycje — obowiązują“.

Morderstwo w pociągu luksusowym.

Śmiałek, który wyskoczył z pociągu pospiesznego pędzącego z chyżością około 120 klm. na godzinę.

Paryż w lipcu.

(S) Trybunał sądu przysięgłych w Vaucluse rozpatruje obecnie sprawę greckiego oficera nazwiskiem Krassas, oskarżonego o to, iż w pociągu luksusowym Marsylja — Paryż **zamordował i obrabował** Eugo Borda, **właściciela wielkiej firmy handlowej.**

Sprawa sięga trzy miesiące wstecz. D. 28 kwietnia br. przybył Krassas do Marsylji. Przybywszy, udał się zaraz na dworzec, by zakupić bilet kolej. do Nizzy. Skutkiem pomyłki wsiadł do niewłaściwego pociągu i zawiadomił o tem konduktora. Ten w pobliżu wsi Bolene la Croissiere zobaczył, że jakiś pasażer I kl. otworzył drzwiczki pociągu i pomimo nadzwyczajnej chyżości, z jaką biegł pociąg, (około 120 km. w godzinie), wyskoczył. Zbiega, któremu dziwnym trafem nic się nie stało, przytrzymali włościanie. Wydany policji, podał swe prawdziwe nazwisko. Był to Krassas.

Zaledwie go aresztowano, nadeszła wiadomość, że w tem samem coupe, które w tak niezwykły sposób opuścił grecki oficer, zamordowany został kupiec Bord. Morderca napadł go prawdopodobnie śpiącego i długą szpilką przekłuł ofierze serce.

Krassas wypiera się winy, tłumacząc swą ucieczkę w sposób tak fantastyczny, że trudno, by kto dał temu wiarę. Jakim sposobem w jego kieszeniach znalazły się dokumenty i portfel Borda, grubo naładowany banknotami, Krassas wytłómaczyć nie umie.

Pozatem oskarżony broni się bardzo zręcznie. Prawdopodobnie jednak nie ochroni go to od zasłużonej kary.

NADESŁANE.

Listy z Południa.

Oran.

Po obu stronach drogi. — Jezioro Sebkha. — Jesteśmy w Hiszpanji? — Mare nostrum — mare romanum. — Servus tramwaj! — Budki. — Rzut oka z portu na morze.

Oran, w lipcu.

Cały dzień spędzony w aucie, daje się jednak porządnie we znaki. I choć podróż z Tlemcen do Oranu umilają widoki bujnej flory południowej, wykwitającej po obu stronach drogi, to jednak dłuży się ona bardzo. O drodze tej, tak zupełnie innej od dróg w Marokko, wspomnieć parę słów się godzi. Departament Oranu, zamieszkały przeważnie przez ludność hiszpańską (dość spojrzeć na mapę, by to zrozumieć), to kraj mlekiem i miodem płynący, a zwłaszcza północna jego część nadmorska.

Wesołe niewysokie pagórki pokryła soczysta zieloność, a w dolinach śmieją się ku słońcu białe, schludne domki w gęstwie sadów pomarańczowych, brzoskwiniowych, cytrynowych. Drogę ocieniają przyjemnie wyniosłe drzewa, tu i ówdzie ciemne grupy naszych sosen witają nas przyjaźnie znajomym, gęstym gałęzi pokłonem. Arabów spotyka się tu niewiele, dzieci mnogość bawi się po wsiach i śpiewnym hiszpańskim akcentem wita przejezdnych Kilometrami całemi ciągną się urodzajne winnice, troskliwie palikami popodpierane, a gdy słońce zaświeci, błyskają wśród krzewów metalowe tabliczki z datą zasadzenia i nazwą gatunku, niby lusterka rozsypane. Dwukołne wózki, zaprzężone w woły i... liczne automobile mijają nas po drodze.

W ostatnich 30 kilometrach towarzyszy nam ogromne jezioro tak zw. **Sebkha-Oran.** Brzegi trzciną zarosłe i błotniste, szaroniebieska woda rozlewa się szeroko. Przy wielkich upałach jezioro wysycha i staje się wtedy jakby niewielkim stawem, rojącym się od moskitów.

Brzeg szaro-błękitny oddala się i znika za grupą drzew i wzgórz. Gościniec coraz ludniejszym się staje, domy mnożą się, a wiatr niesie orzeźwiający powiew śródziemnego morza.

Wjeżdżamy w przedmieścia Oranu. I pierwsza rzecz, która uderza nas na wstępie — to arena, w której corocznie odbywają się t. zw. tauromachie, czyli walki byków. Hiszpanie zamieszkujący te strony, przynieśli ze sobą swoje narodowe zwyczaje.

Na lewo na wysokiej górze, stromej i skalistej, krzyżem piętrzy się ku niebu stara kaplica Santa - Cruz.

W dole — terasowato opada duże, ruchliwe miasto Oran — stolica departamentu, okrążone szafirową linją morza!

Bądź pozdrowione odwieczne „Mare Nostrum"! kolebko świata — nad którego wodami przez wieki całe drgał puls cywilizacji i przetacza się historja, podczas gdy zdała od niego na północy i na południu panowała głusza barbarzyństwa!

Auto nasze turkocze po bruku. A na spotkanie, ze zgrzytem kół na zakręcie, wyjeżdża cytrynowy tramwaj, oblepiony obrzydliwemi reklamami, podzwania chrapliwie i szyb klekotem przypomina nam o istnieniu XX wiecznej cywilizacji, o której szereg tygodni nie myśleliśmy.

Tramwaj! poczciwy, stary tramwaj; niespieszący się, hałaśliwy, odrapany, no, jednem słowem prawie nasz lwowski. Witaj więc i ty!

A potem — banalne koszarowe kamienice, policjanty na rogu (tylko, że bardzo śniade na gębie) pstre szyldy — no jednem słowem takie sobie miasto.

Tylko — nazywa się ładnie i leży w Afryce. Ale równie dobrze byłoby mu i w południowej Hiszpanji.

Wszystko jest, czego komu potrzeba; szynki co krok, tu i tam fryzjer, teatr miejski (a jakże — „tyjater"), grają w nim coś, o czem głosi napis na kolorowym afiszu. Jest i pan burmistrz w merostwie, którego siedzibę okala ogródek, są skwery, budka drewniana dla orkiestry wojskowej, druga z wodą sodową, trzecia dla innych znowu celów i t. d. Wszystko urządzone na sposób południowy, tak, że „klient" przebywający w budce, oddzielony od ulicy wąskim tylko paskiem blachy, może pić wodę sodową, golić brodę, czy załatwiać inne interesy, a równocześnie mając głowę i nogi widoczne, może równocześnie oglądać ulicę i pozdrawiać znajomych, a że równocześnie fryzjer n. p. pracuje około jego twarzy, nikogo to nie razi.

I na to nikt nie sarka, że niektóre ze specjalnych „budek" zatruwają powietrze, zwłaszcza w tym południowym klimacie.

Sam port nie wielki, ale bardzo ruchliwy, ściśnięty górami, rozsiadł się w dole. Pełno w nim większych i mniejszych statków, pełno ruchu, gwałtu i gwaru. — Gromady wpółnagich Arabów, tych najbiedniejszych z biednych — robotników portowych, ładują węgiel lub tytoń z pobliskich fabryk (Oran słynie z dobrego tytoniu). A dalej, poza linją latarń morskich, białe, nieruchome prawie punkciki — to łodzie żaglowe.

Kołyszą się na marszczącej się fali, opływają zygzakowatą linję brzegów, obsianych willami i domkami, zbliżają się lub oddalają. Niektóre giną z oczu, stapiają się z otaczającym je żywiołem, tam hen, kędy linja niebios styka się z linją morza, tam gdzieś — gdzie wszystko błękitnieje.

I gdy tak patrzę a bezmiar fal pierzastych, mam pełne wrażenie i wierzę niemal, zupełnie jak dziecko, że tam daleko świat się już kończy, a wypukła kopuła nieba zatapia się naprawdę w odmęcie morza.

Tadeusz M .Nittman.

Ze sportu.

SPARTA (Praga) — POGOŃ 4 : 2 (1 : 2).

Sparta: Hochman, Steiner. Hojer. Cerveny, Kada, Mika, Simonek, Hajny, Schaffer, Pollacek, Horejs.

Pogoń: Görlitz, Giebartowski, Olearczyk, Gulicz, Fichtel, Hanke, Szabakiewicz, dr. Garbień, Kuchar, Batsch, Słonecki.

Sędzia p. Schorr; widzów 3 i pół tysiąca.

Zawody wczorajsze zakończyły się zasłużonem zwycięstwem gości. Sparta nie zawiodła oczekiwań. Wykazała to, czego się po niej spodziewać należało, tj. grę drużyny pierwszej kontynentalnej klasy. Gra Sparty pozbawioną jest ornamentacyjnych ozdób, jakimi przeładowana jest wiedeńska piłka. To co nam praska drużyna zademonstrowała, było typowym produktywnym footballem, obliczonym przedewszystkiem na realny efekt. Przy całej piękności ma gra Sparty

typowy charakter bojowy;

drużyna czeska ani na chwilę nie zapomina, iż ostatecznym celem jest zdobycie bramki. Dzięki temu ustrojowi nie widzimy solowych popisów i sztuczek, indywidualizm ustępuje miejsce interesowi ogólnemu; gra toczy się w myśl zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Mimo prostoty, nie są akcje pozbawione wyrafinowaniai pomysłów. Z satysfakcją oglądało się nadzwyczajne zgranie i zrozumienie się wszystkich graczy. Każdy ciąg, czy to ruchomego trójkąta środkowego, czy szybkich skrzydłowych, był celowy; bezrozumnej kopaniny byle naprzód nie widzieliśmy, bez względu na to, czy piłkę miał obrońca, pomocnik, czy napastnik.

Zespół czeski okazał się jednolitą, precyzyjnie pracującą maszyną. Drużyna była wyrównana, o ile ma ona jakieś słabsze punkty, to w grze wczorajszej nie uwidoczniały się. W ataku główną uwagę widzów skupiał na sobie patentowany król piłkarski

jego wysokość p. Schaffer.

Gracz ten rzuca się w oczy, już choćby ze względu na swe walory fizyczne. Wzrostem przewyższa on wszystkich towarzyszy, w barkach rozrosły, typowy kolos mężczyzna. Pokaźna jego tusza wpływa ujemnie na ruchliwość, zwłaszcza gdy jest śliski teren Gra jego nie jest błyskotliwa, to też nie rzuca się w oczy. Mimo to jest on osią i mózgiem napadu. Jedno jego napozór nieznaczne pociągnięcie wystarcza, by momentalnie zmienić sytuację. Miał on obok siebie Hojnego i Pollacka, graczy ruchliwych, rozumiejących intencje Schaffera i doń dostosowujących się. Przykładową wprost była gra tej trójki środkowej, która nigdy nie tworzyła sztywnego trójkąta, lecz zmieniała swe miejsce stosownie do sytuacji .Ze skrzydłowych niebezpieczniejszym okazał się Horejs. Jego biegi flankowe stwarzały każdorazowo pod bramką Pogoni niebezpieczną sytuację. Z jego precyzyjnego podania padły też dwie pierwsze bramki, strzelone przez Schaffera.

O ile Schaffer gra poniekąd stojąco, to

Kada jest ruchliwą rtęcią.

Sympatyczny ten gracz uwija się szybko i sprawnie między jedną a drugą bramką, od pierwszego do ostatniego gwizdka. Pensum pracy, jaką pokonuje, jest wprost nadzwyczajne. Tworzy on żelazny kręgosłup, po którym opiera się zarówno przednia, jak i tylna linja. Zadziwiającą jest jego błyskawiczna orjentacja, która w ogniu najzaciętszej walki pozwala mu podać piłkę tam, gdzie się znaleźć powinna. Każda jego akcja destrukcyjna zawiera już zarodki konstrukcyjne nowej akcji ofenzywnej. Doskonałym partnerem był Cerveny, który trzymał w swych kleszczach Słoneckiego. Rezerwowy Miko nie wypadł z roli. Bez zarzutu pracowała obrona. Hochman powinien był jedną bramkę obronić.

POGOŃ

robiła, co mogła. Uległa zasłużenie, uległa przeciwnikowi lepszemu, przewyższającemu ją pod każdym względem. Wynik 4 : 2 z drużyną tej miary, co Sparta, jest zaszczytny,a jedynie należałoby sobie życzyć, by lekcja poglądowa, jaką od Czechów otrzymała, nie poszła na marne. Przegrać ze Spartą nie jest wstydem. Wstydem byłoby natomiast, gdyby drużyna, mająca za sobą tyle spotkań z przeciwnikami najlepszej klasy, nic z nich nie skorzystała. Niestety, stwierdzić musimy, iż dotychczas zbyt wiele śladów nauki nie widzimy. Abstrahując od braków technicznych, stwierdzić możemy, iż celowa współpraca wszystkich linji i graczy, jest dla „czerwono-niebieskich" nierozwiązalnym rebusem. Wciąż jeszcze obserwujemy momenty, w w których jeden gracz boryka się z trzema przeciwnikami, a reszta drużyny przygląda się z niewzruszonym spokojem. Za zbrodnię uchodzi prawdopodobnie w drużynie Pogoni przenoszenie piłki na przeciwną stronę boiska. Lewy pomocnik za nic w świecie nie przeniesie piłki do prawego łącznika, względnie skrzydłowego, lecz z całym spokojem poda wprost przed siebie, gdzie jest największa ciżba i natłok. Podanie w tył należy do rzadkości, to samo tyczy się zresztą współpracy pomocników ze sobą, względnie z obroną itp.

O POSZCZEGÓLNYCH GRACZACH

nie możemy właściwie nic innego powiedzieć niż wczoraj. Garbień był bardzo słaby, Szabakiewicz nieco lepszy. Wacek pracowity, Batsch dobry, niepotrzebnie zapuszcza się w driblingi. Słonecki rzadko dawał sobie radę z Cervenym. Hanke i Gulicz bardzo słabi. Fichtel pracował bardzo ofiarnie, miał dzisiaj trudniejsze zadanie. W obronie taktycznie lepszy Giebartowski. Görlitz puścił przez ręce jedną bramkę. Jego zbytnia nonszalancja nietylko razi ,ale jest wprost szkodliwa. Niefatygowanie się wykopami, lecz rzucanie piłki pod nogę obrońcom, wyczerpanym kilkudziesięciominutową grą, nie świadczy o głębokiej myśli. Wykopy bramkarza są dla obrony momentem wytchnienia, powierzanie zatem wykopów backom jest wprost taktycznym błędem.

Gra otwarta z przewagą Sparty. Pierwszą bramkę zdobywa już w trzeciej minucie Batsch. W 19-ej wyrównuje Schaffer. W 36 strzela Wacek główką drugi i ostatni punkt dla swych barw. Po pauzie wybitna przewaga Czechów, którzy uzyskują przez Schaffera (15 min.), Hojnego (16) i Kadę (21) dalsze trzy punkty.

Sędzia p. Schorr, miał słaby dzień, usprawiedliwia go po części brak dalszych sędziów linjowych.

Przed zawodami wręczyła Sparta Pogoni piękny kryształowy puhar. **N. S.**

*

PRAGA — WARSZAWA 3 : 2 (1 : 0).

Warszawa, 2. sierpnia. (Tel. G. P.). Drugi występ reprezentacji Pragi w Polsce zakończył się skromnem zwycięstwem nad drużyną Warszawy w stosunku 3 : 2. Goście mieli w pierwszej połowie znaczną przewagę. Po pauzie gra się wyrównała. Bramki dla Czechów strzelili, dwie Hojer i jedną Bejbl, dla Warszawy Loth i Grabowski. Sędzia p. Ivoncic (Budapeszt) dobry.

*

OLD BOY (Hasmonea) — PRASA 3 : 1.

Prasa przegrała dzięki niezaradności napadu.

*

Sparta-Jutrzenka 6 : 0 (3 : 0).

*

PIŁKA RĘCZNA.

Pogoń-Hasmonea 4 : 1. Pogoń strzela 3 bramki z rzutu karnego.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 2. sierpnia.

W dalszym rozwoju bezpośredniej komunikacji kolejowej pomiędzy poszczególnemi państwami wprowadzono obecnie w życie bezpośrednią komunikację w ruchu osobowym i bagażowym pomiędzy Austrją a Rumunją, w której Polska uczestniczy w ruchu tranzytowym. Umożliwia ona bezpośrednie odprawianie osób i bagażu między temi państwami tranzytem przez Czechosłowację i Polskę, bez potrzeby kupowania biletów i ponowne go nadawania bagażu na granicznych. **Komunikacja ta ma ważne znaczenie dla polskich kolei ze względu na konkurencyjną krótszą rutę przez Węgry, które starają się ułatwić komunikację austrjacki - rumuńską i pozyskać ją dla Węgier.**

Wstąpiłem do pierwszej z brzegu chałupki; w domu była tylko gospodyni sama, — mąż był w polu. Na widok mój chwyciła stojącą w kącie siekierę, gotując się do obrony przed domniemanym złoczyńcą.

— Spadłem i potłukłem się ciężko — objaśniłem ją krótko.

Widząc mój opłakany naprawdę wygląd, zajęła się mną gorliwie. Nie pytając o nic więcej podsunęła mi stołek, przyniosła mi wódkę i kubek gorącego mleka. Chciała mi opatrzeć zranione ramię, nie pozwoliłem jednak, bo najlżejsze dotknięcie sprawiało mi ból straszny

Wypocząłem sobie z godzinę; na odchodnem dałem jej złotego suwerena za gościnę (nie miałem bowiem drobniejszej monety). Nie chciała przyjąć, ostatecznie jednak ustąpiła, dając mi w zamian za to stary kapelusz swego męża i ciepły, nowiutki pled. Objaśniła mnie przytem, w jaki sposób pled ten górale zarzucają na ramiona.

Wyszedłem od niej tedy już jako tako odziany, co mi się tembardziej przydało, ile że zaczął padać ulewny deszcz. Ukryty w zagłębieniu skalnem urządziłem sobie posłanie ze zeschłych liści i przespałem cały dzień aż do zachodu słońca. Skaleczone ramię bolało mnie coraz więcej, zjadłem zapas chleba i sera, jakim owa gosposia obdarzyła mnie na odchodnem i ruszyłem w dalszą drogę. Całą noc tłukłem się przez rozmaite wertepy, kierując się w stronę mieszkania kamieniarza; wreszcie wczesnym rankiem, zmęczony strasznie, przemoknięty, zapukałem do znanych mi drzwi.

Otworzył mi sam Turnbull, trzeźwy zupełnie tym razem odświętnie ubrany, starannie świeżo ogolony; w ręku trzymał biblię. Nie odrazu mnie poznał:

— Czego się tu włóczycie nawet dziś, w świętą niedzielę? spytał ostro. Zatem dziś była niedziela i dlatego był tak wystrojony! Straciłem już zupełnie rachubę czasu.

Można sobie wyobrazić, z jaką ulgą przyjąłem te słowa! Policji już się nie potrzebuję lękać, pozostaje mi walka tylko z tamtymi, wrogami mymi i wrogami ojczyzny.

— No, a teraz przejrzymy ów sławny notesik, — odezwał się sir Walter. Studjowaliśmy go przez całą godzinę. Sir Walter, któremu wyjaśniłem tajemnicę szyfrowanego alfabetu, przeglądał uważnie stronę po stronie. Kiedy skończyliśmy, zadumał się głęboko.

— Sam nie wiem doprawdy co począć. Dużo w tem wszystkiem prawdy, ale i dużo fantazji... o wojnie... o owym Schwarzsteinie... brzmi to wszystko zanadto nieprawdopodobnie — niby wstęp z senzacyjnych, tanich romansideł... No, — i z tym Karolidesem, — to mu się już stanowczo nie udało! Wiem konkretnie, że nic mu nie grozi — owszem, wszystkim zależy na tem, by Karolides jak najdłużej utrzymał się przy władzy... Przeżyje nas obu!... Tak, tak... Scudder miał zanadto nabitą głowę fantazją... i poszedł za fałszywym tropem, Wiemy dobrze, że jedno z mocarstw, stara się przez swoich dobrze płatnych szpiegów przyjść w posiadanie planów mobilizacyjnych naszej floty... ale próżne trudy!

Do pokoju wszedł lokaj:

— Proszę pana, sir Walter, telefon z Londynu. Mr. Heath chce z panem mówić osobiście.

Sir Walter wyszedł pospiesznie. Kiedy wrócił do mnie, po paru minutach, odezwał się z niezwykłą powagą:

— Scudder miał rację! Właśnie telefonują mi, że dziś wieczór, na kilka minut przed siódmą, Karolides zginął od skrytobójczej kuli.

ROZDZIAŁ VIII.

Niespodziane spotkanie.

Nazajutrz rano zastałem sir Waltera przy śniadaniu. Wyglądał dziś dużo gorzej; zajęty był właśnie odcyfrowywaniem leżącej przed nim depeszy.

Od rzeki nadchodził jakiś rybak; za zbliżeniem się do mnie zaczął i on również gwizdać; — dziwna rzecz: gwizdał również „Annie Laurie!" Był to młody jeszcze mężczyzna, o dziwnie sympatycznej twarzy, ubrany w dość podniszczony kostjum flanelowy. Gdy się zrównał ze mną, przystanął i pochylony nad wodą zaczął się jej uważnie przyglądać.

— Prawda, jaka przeźroczysta woda? — zagadnął mnie grzecznie. — Patrzaj pan — tam — między temi wodorostami — jaki śliczny okaz! Na pewno waży ze cztery funty!

— Nie widzę nic, — odparłem.

— Oh tam — koło tego kamienia!

— Ach tak, — widzę już. Wspaniała rzeczywiście.

— Prawda? — i zaczął znów pogwizdywać „Annie Laurie"

— Nazywa się Twisdon, — prawda? — rzucił mi przez ramię, nie odwracając spojrzenia od wody.

— Nie... — odparłem. — To jest, — właściwie... tak!

W pierwszej chwili zapomniałem już o moim pseudonimie.

— Mądry spiskowiec nie powinien nigdy zapominać swego nazwiska, — zauważył z lekkim uśmiechem, nie odwracając głowy.

Zadrżałem z radości. Nareszcie znalazłem owego utęsknionego pomocnika i opiekuna!

Nagle zaczął krzyczeć, marszcząc groźnie brwi:

— To wstyd, hańba! Człowiek młody, zdrowy i prosi o jałmużnę! Jeść mogę ci dać, ale nie dostaniesz odemnie ani grosza.

W tej chwili minął nas lekki powozik; siedzący w nim elegancki młody człowiek pozdrowił uprzejmie rybaka. Kiedy powozik zniknął, odezwał się do mnie, wskazując wędką na niedaleką willę:

— Oto tam, — widzi pan, — ten biały domek? Tam mieszkam. Poczekaj pan tu parę minut, — potem proszę przyjść do mnie... ale tylnem wejściem.

Poczem odszedł. Zastosowałem się do jego wskazówek; idąc

drogą, wysadzaną wonnemi kwiatami, znalazłem się wkrótce przed wejściem. Czekał tam już w bramie lokaj, elegancko ubrany.

— Proszę za mną, — powitał mnie uprzejmie.

Poprzez kurytarz i tylne schody powiódł mnie na piętro i wprowadził do ładnie umeblowanego pokoju, z widokiem na rzekę. Znalazłem w pokoju całą garderobę: od eleganckiego ubrania wieczorowego, kołnierzyka, mankietów, koszuli począwszy, aż do bucików, brzytwy, szczotek do włosów i zębów.

— Sir Walter — odezwał się lokaj, — kazał przygotować dla pana garderobę pana Reggie, który tu przyjeżdża co niedzielę. Łazienka jest tu obok, woda się grzeje. Kolacja będzie za pół godziny.

I wyszedł z niskim ukłonem. Przedewszystkiem przejrzałem się w lustrze: byłem brudny, obrośnięty, z oczyma czerwonemi i opuchniętemi od pyłu; koszula ordynarna, zasmarowana, ubranie obdarte, buty nieczyszczone od kilkunastu dni! Jednem słowem, prawdziwy włóczęga z pod ciemnej gwiazdy! I oto sir Walter nie znając nawet mego prawdziwego nazwiska, zawierzył mi, przyjął mnie pod swój dach bez wahania!

Naprawdę mogłem mówić o szczęściu! Toteż nie namyślając się długo, zabrałem się do mej toalety, ogoliłem się, wykąpałem z prawdziwą rozkoszą, włożyłem lśniącą, wykrochmaloną koszulę i eleganckie ubranie. Wyglądałem teraz zupełnie przyzwoicie.

W sali jadalnej, oświetlonej srebrnemi świecznikami, sir Walter czekał już na mnie. Na widok tego człowieka, uosobniającego prawo i rząd, zdjął mnie wstyd i lęk. Nie wiedział widocznie, jakie oskarżenia na mnie ciężą. Postanowiłem odrazu sprawę postawić jasno.

— Jestem panu zobowiązany niewymownie, — zacząłem, — ale czuję się w obowiązku wszystko panu wyznać: policja mnie ściga! Nie zdziwiłbym się wcale, jeśli mnie pan wyprosisz za drzwi.

Z trudem wyjąkałem parę słów, ledwo już trzymałem się na nogach. Poznał mnie wtedy.

— Odnieśliście moje okulary? — zapytał.

Wyciągnąłem je z kieszeni spodni.

— Pewnie chcecie odebrać swoją marynarkę i kamizelkę — prawda? No — wejdźcie do środka — trzymajcie się — zaraz wam podam krzesło.

Czułem, że przychodzi na mnie silny atak febry; przechodziłem ją już w koloniach, a ten deszcz i wilgotna zimna noc zaszkodziły mi mocno. Turnbull pomógł mi się rozebrać i o nic nie pytając wpakował mnie odrazu do łóżka.

Poczciwy to był człowiek ów kamieniarz; nie opuścił mnie w potrzebie. Od szeregu lat był już wdowcem, a obecnie, po wydaniu córki za mąż mieszkał sam jeden w całej chatce. Opiekował się mną i pomagał jak umiał. Przez pięć dni leżałem w silnej gorączce; kiedy wreszcie temperatura wróciła do normalnej, przekonałem się, że tymczasem i rana na ramieniu się już podgoiła. Byłem jednak tak osłabiony, że jeszcze parę dni nie mogłem myśleć o wyruszeniu w drogę.

Turnbull wychodząc rano do pracy zostawiał mi chleb i mleko na cały dzień i zamykał mnie na klucz; wracał o zmroku. Do domku nie zaglądała nigdy żywa dusza, a Turnbull był małomówny, nie męczył mnie pytaniami. Przynosił mi czasami „Scotsmanna", z którego dowiedziałem się z radością, że sprawa morderstwa przy Portland-Place poszła już zupełnie w zapomnienie.

Któregoś dnia wydobył z zamkniętej szuflady mój pas.

— Sporo tam w nim pieniędzy, — zauważył. — Lepiej byłoby może przeliczyć, czy nic nie brakuje.

Nie pytał mnie nawet jak się nazywam. Zagadnąłem go, czy po tem, jak zastępowałem go przez jeden dzień przy robocie, nikt nie dowiadywał się o mnie.

— Owszem, — odparł — przyjechał jakiś jegomość w au-

tomobilu — chciał się koniecznie dowiedzieć, kto mnie wtedy zastępował. Nie mogąc go się pozbyć, powiedziałem, że był to mój szwagier, który mi czasem pomaga. Musiał to być nie tutejszy człowiek, — mówił takim dziwnym językiem, że ledwo go mogłem rozumieć.

Postanowiłem ruszyć w drogę przy najbliższej okazji; trafiła się ona wkrótce. Oto dnia 12. czerwca przechodził drogą niejaki Hislop, stary pasterz, a dawny znajomy Turnbulla; pędził stado wołów do Moffat. Wstąpił do nas na śniadanie, a na moje prośby zgodził się zabrać mnie ze sobą

Rozstałem się serdecznie z Turnbullem, dając mu pięć funtów za moje utrzymanie i dziękując szczerze za okazaną mi życzliwość i opiekę.

Ruszyliśmy tedy w drogę, że zaś Hislop był poczciwym, starym gadułą, czas płynął dość szybko i wesoło, zwłaszcza, że pogoda była ładna, a okolica prześliczna. Tak sobie pomalutku wędrując doszliśmy wreszcie pod zachód słońca do Moffat, gdzie się rozstałem z mym towarzyszem. Po skromnej kolacji w miejscowej oberży poszedłem piechotą do najbliższej stacji, odległej o parę kilometrów. Koło północy wpadł na stację z hukiem pociąg pospieszny, idący na południe. Z uczuciem niewymownej błogości i ulgi zająłem miejsce w wagonie trzeciej klasy.

W Creve wysiadłem; pociąg do Birmingham odchodził dopiero o szóstej rano. Dopiero popołudniu następnego dnia znalazłem się w Reading, gdzie przesiadłem się znów do pociągu lokalnego. A koło godziny ósmej wieczór wysiadłem na małej stacyjce w Artinswell

Powietrze nie było może tak czyste jak w Szkocji, ale przesycone wonią lip i kwiatów. Szedłem pomału drogą, aż dojrzałem płynące leniwie fale rzeki; w oddali słychać było monotonny turkot młyna.

Szedłem wesoło, pogwizdując ową popularną piosenkę „Annie Laurie".

— Dobrze, dobrze, — odrzekł z łagodnym uśmiechem. — Potem pomówimy o tem. Na razie siadajmy do kolacji.

Nigdy w życiu jeszcze tak mi nie smakowała kolacja, jak wtedy, w tym zacisznym pokoju. Sir Walter kazał podać szampana, — rozmawialiśmy swobodnie o rybołostwie i polowaniach. Kiedy służba odeszła, a my zasiedliśmy w jego gabinecie przy czarnej kawie i cygarach, sir Walter założył wygodnie nogi na poręcz fotelu i poprosił mnie, bym mu opowiedział przygody.

— Zastosowałem się ściśle do instrukcyj przesłanych mi przez Harry'ego — mówił. Obiecał mi, że w zamian za to opowiesz mi pan dużo ciekawych rzeczy. Słucham zatem, panie Hannay.

Zadrżałem. Znał zatem moje prawdziwe nazwisko!

Począłem tedy opowiadać: o pierwszem mem spotkaniu ze Scudderem, o całej historji z Karolidesem, o konferencji w Foreign-Office. Potem o zamordowaniu Scuddera, o mej ucieczce w przebraniu mleczarza, o owym tajemniczym czarnym notesiku Scuddera, którego treść udało mi się odcyfrować w oberży.

— Ma pan ten notes przy sobie? — spytał żywo.

Wydobyłem go z kieszeni; odetchnął z widoczną ulgą.

Potem opowiedziałem mój wypadek automobilowy, spotkanie z Harrym... moje przebranie się za kamieniarza. Zainteresował się bardzo owymi ludźmi, którzy mnie wtedy zaczepili. Kazał sobie dokładnie opisać auto, wygląd tych ludzi... i długo się zastanawiał.

Największe wrażenie jednak zrobił na nim ów dziwny starzec, z rąk którego udało mi się umknąć. Musiałem mu parę razy opisywać go z najdrobniejszemi szczegółami: wzrost, ubranie, twarz, oczy, zwłaszcza te dziwne oczy, przypominające kroguica.

— Ładnieś mu się pan odwdzięczył, — zauważył z uśmiechem, — za to, że wyratował pana przed policją! Wysadzić dom w powietrze, — to nie bagatela!

Kiedy wreszcie skończyłem, wstał i podszedł do mnie.

— Policji nie potrzebujesz się pan już lękać, — oświadczył. — Ten jeden kłopot już panu spada z głowy.

— Jakto krzyknąłem zdziwiony. — Czyżby złapano mordercę?

— Nie. Ale od dwóch tygodni już policja wie, że pan jesteś niewinny.

— A to jakim sposobem?

— Przedewszystkiem — dostałem niedawno list od Scuddera. Znałem go, bo czasami pracował on i dla mnie. Dzielny to był człowiek, nieposzlakowanie uczciwy. Tylko — trochę narwany, chciał zawsze pracować na własną rękę, bez jakichkolwiek pomocników. Dlatego trudno go było używać do tutejszej służby. A szkoda bo był to naprawdę dzielny, nieoceniony pracownik. Wszystkiego się ustawicznie lękał, — a jednak nie cofał się nigdy nawet przed najgorszem. Ostatni list jego dostałem 31. maja.

— Jakto? Przecież tydzień przedtem go zamordowano?

— To prawda, to też list napisał i wysłał jeszcze 23. maja. Widocznie nie przeczuwał jeszcze wtedy, co go czeka. Listy jego dochodziły mnie z reguły po tygodniu; wysyłał je w podwójnej kopercie do Hiszpanji, a stamtąd dopiero wysyłano je do mnie. Miał już taką manję, w ten sposób chciał zmylić ślady.

— I cóż pisał?

— Nic. Poprostu, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, że jednak znalazł pewne schronienie u jakiegoś człowieka. Obiecywał, że przed 15 czerwca prześle mi dokładniejsze sprawozdanie. Adresu dokładnego nie podawał, pisał tylko, że mieszka w pobliżu Portland-Place. Po otrzymaniu tego listu udałem się do Scottland Yard, sprawdziliśmy wszystkie szczegóły, nie trudno było odgadnąć, że miał pana właśnie na myśli, pisząc o owym „zacnym człowieku". Informacje, jakie zebraliśmy o panu, wypadły bardzo korzystnie. Domyśliłem się też, że uciekłeś pan nie tylko z obawy przed policją; — wszystko wyjaśniło mi się z chwilą otrzymania listu od Harry'ego. Wyglądałem tu pana już od ośmiu dni.

KRONIKA

(v) **Krwawe rozprawy nożowe.** Wczoraj wieczorem Henryk Katz, czeladnik rzeźnicki, zam. przy ul. Weteranów 5, w sprzeczce z Janem Pacięta z Zamarstynowa został ugodzony nożem w prawą łopatkę. Pogotowie ratunkowe odwiozło Katza w groźnym stanie do szpitala. Pacięta zbiegł wraz z narzędziem czynu. Wszczęto za nim poszukiwania. — Również wczoraj nożem w plecy ugodził Aleksander Dąbrowiecki, zam. przy ul. Zielonej 7, kolegę Franciszka Szymczyszyna, z którym Dąbrowiecki miał oddawna jakieś porachunki. Fakt ten miał miejsce przy ul. Stryjskiej przed restauracją Kahanego o godz. 1 w nocy. Dąbrowieckiego aresztowano, Szymczyszyna Pogotowie ratunkowe przewiozło w stanie bardzo groźnym do szpitala. Krwawy nożowiec Dąbrowiecki, oraz ofiara jego są już oddawna notowani w policji i należą obaj do niebezpiecznych awanturników.

(v) **Pijaństwo przyczyną omal nie śmiertelnego wypadku.** Funkcjonarjusz kolejowy, Mikołaj Głowiński, z Podborzec, w stanie podchmielonym usiłował na dworcu Podzamcze wskoczyć do pociągu, będącego w ruchu. Zachwiawszy się, Głowiński upadł ze stopni wagonu i silnie pokaleczył sobie głowę. Wezwane Pogotowie ratunkowe opatrzyło Głowińskiego.

(v) **Własną laską obity.** Czterech nieznanych dotychczas sprawców, przechodząc koło sklepu galanteryjnego Feliksa Dittlika przy ul. Zamarstynowskiej 47, skradło jedną z wystawionych przy drzwiach laskę. Właściciel sklepu wybiegł za złodziejami, wzywając pomocy. Opryszki otoczyli Dittlika i obili go do krwi skradzioną laską. Pogotowie ratunkowe przewiozło pobitego po opatrzeniu do domu.

(v) **8-letni zbieg.** Z Zakładu brata Alberta przy ul. Janowskiej zbiegł 8-letni sierota, Walenty N., pochodzący z Mohylowa Podolskiego.

(v) **Włamanie do Okręgowego Związku Kas chorych.** Nieznani sprawcy włamali się nocy wczorajszej do lokalu Okręgowego Związku Kas chorych przy ul. Dwernickiego 3 i skradli kwotę 200 zł.

(v) **Do aresztów policyjnych** oddani zostali wczoraj za opilstwo i awanturowanie się: Władysław Sitnik z Zamarstynowa, Franciszek Janiszewski, Józefa Błońska, zam. przy ul. Źródlanej 7, Marcin Marszałek, Dmytro Mowczan obaj bez miejsca zamieszkania i zajęcia, Józef Olejnik, zam. przy ul. Kurkowej 5, Ewa Dyda, zam. przy ul. Potockiego 15 i Albert Rossman z Biłohorszczy. Za włóczęgostwo: Wasyl Pikliwiec, Eugenja Staliszówna, Błażej Reichert, Władysław Majkowski i Stanisław Junak, wszyscy bez miejsca zamieszkania.

(v) **13-letni złodziej.** Za kradzież sukienki u Anny Surowskiej, zam. przy ul. Kopernika 11, aresztowano 13-letniego Jakóba Grossa z Zamarstynowa.

(v) **Usunięcie się nasypu kolejowego.** Na przestrzeni Podhajce-Brzeżany usunął się na długości 200 metrów nasyp kolejowy. Ruch kolejowy został wstrzymany na przeciąg 5 godzin, w czasie których robotnicy ziemię usunęli z toru.

—o—

—o—

Przeszczepianie amerykańskich drapaczy chmur do Europy.

Lwów, 3. sierpnia.

Kilkunasto- i kilkudziesięciopiętrowe „drapacze chmur“, rozpowszechnione w wielkich miastach amerykańskich, poczynają się przeszczepiać do Europy, a zwłaszcza do Niemiec. Podczas gdy Berlin tylko miarowo i przezornie przystępuje do rozpatrywania zwalczanego z wielu stron problemu budowy owych kolosów mieszkaniowych o gigantycznych rozmiarach, mnoży się ilość tego rodzaju budynków mieszkalnych o charakterze wysokich wież niemal z dnia na dzień w miastach zachodnio-niemieckich, zwłaszcza w Hamburgu i miastach nadreńskich. W ostatnim czasie pobudowano drapacze w Düsseldorfie, obecnie otrzymuje budynki takie Akwizgran i Kolonja, gdzie podniosły się liczne głosy sprzeciwu, wyrażające się w obawie, iż zmieni się dotkliwie sylwetka tego pięknego miasta nad Renem z podziwianą przez świat cały olbrzymią katedrą.

Przed rozprawą Sądu doraźnego nad Bottwinem.

Sąd odbędzie się we środę lub czwartek. — Skład Trybunału. — Delegaci z Warszawy.

Lwów, 3. sierpnia.

(i). Jak już donosiliśmy, odbyło się w Prokuratorji Państwa szereg konferencyj w sprawie sądu doraźnego nad mordercą **śp. Józefa Cechnowskiego, Naftalim Bottwinem.** Na ostatniej konferencji, odbytej wczoraj, debatowano nad terminem sądu doraźnego i **zdecydowano stanowczo postawić Bottwina w obliczu sprawiedliwości we czwartek.** — Nie jest jednakowoż wykluczone, że sąd doraźny odbędzie się już we środę.

Skład Trybunału będzie następujący: **s. Malicki** jako przewodniczący, jako wotanci ss. **Socha, Angielski i Malinowski.**

Co do brony Bottwina, to rodzina jego zwracała się z prośbą o przyjęcie zastępstwa między innymi do adw. dra Axera. **Dr. Axer** dotychczas nie zdecydował się podjąć obrony Bottwina, definitywnie jednak nie odmówił.

W związku z zamordowaniem Cechnowskiego bawi we Lwowie **delegat Ministerstwa sprawiedliwości p. Kowalewski** oraz **insp. Barta, zastępca Naczelnika Policji Politycznej, Swolkena.** Obaj szczegółowo informują się o przebiegu toczącego się śledztwa.

Tajemnicza karetka więzienna.

Kogo przywieziono z dworca głównego w silnie strzeżonej karetce więziennej?

Lwów, 3. sierpnia.

(v). Wczoraj w godzinach rannych wzbudziła sensację wśród przechodzącej publiczności **kalwakada, posuwająca się w szybkiem tempie z Dworca głównego ku miastu.**

W otoczeniu kilkunastu uzbrojonych konnych policjantów jechała **karetka więzienna,** posiadająca w górze wąskie okienka. Tuż za karetką posuwał się automobil, w którym znajdywało się kilku posterunkowych z przodownikami.

Kto znajdował się wewnątrz, niewiadomo. Sądząc po silnym konwoju, który towarzyszył transportowi, **„zawartość“ karetki była bardzo pilnie strzeżona,** musiała być zatem drogocenną...

Publiczność, która z zainteresowaniem przypatrywała się kalwakadzie, snuła najrozmaitsze domysły...

Plaga nożowiectwa szerzy się we Lwowie.

Lwów, 3. sierpnia.

Od dłuższego już czasu, niestety, w każdym poświątecznym numerze musimy notować szereg rozpraw nożowych w naszem mieście. Szczególniej w ostatnich tygodniach ilość tych krwawych zatargów zwiększyła się w sposób nader zatrważający. — Jest to zjawisko wysoce groźne, a co smutniejsze, rzuca ponury cień na stosunki bezpieczeństwa wewnętrznego Lwowa. Bestja ludzka wyzwolona wskutek wojny i przeżyć powojennych z więzów koniecznej dyscypliny, poczyna sobie coraz zuchwalej i stara się wytworzyć wygodne sobie warunki w rodzaju np. meksykańskich. — Rozwojowi tych zwierzęcych instynktów sprzyja znakomicie względna bezkarność, gdyż sądy, jak dotychczas, niezmiernie łagodnie karzą nożowców, a nowe zarządzenia policyjne ułatwiają znakomicie grasowanie wszelkich opryszków nawet w śródmieściu.

Mamy tu na myśli zniesienie stałych posterunków agentów śledczych przy komisarjatach, których na skutek rozporządzenia wyższych władz zcentralizowano przy Urzędzie śledczym. Zarządzenie to fatalnie odbiło się na bezpieczeństwie ogólnem, czego dowodem są coraz częstsze kradzieże, włamania, bójki, a przedewszystkiem panoszące się nożownictwo. Mundurowy policjant nie jest w stanie znać ani śledzić wszystkich tych ciemnych elementów, tembardziej, że siłą rzeczy służba jego jest umiejscowiona.

Czas wielki pomyśleć poważnie o tem wszystkiem i już dziś poczynić stosowne zarządzenia.

Konduktorzy tramwajowi baczność!

Uprzejme obchodzenie się z „publiką“ może się opłacić.

N. Jork w lipcu.

Konduktor jednej z linij tramwajowych w N. Jorku, John Herrick, doznał bardzo miłej niespodzianki. Pewnego dnia dostał wezwanie do urzędu spadkowego. Zdziwiony tem był bardzo, znikąd bowiem nie spodziewał się spadku.

— Panie Herrich, przemówił doń urzędnik, gdy konduktor zjawił się na terminie. Ma pan tu do podjęcia **legat na 6000 dolarów.** Gratuluję panu!

Konduktor stanął osłupiały.

— Od kogo? — spytał, własnym uszom nie wierząc.

— Znałeś pan śp. miss Jenny Lister?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— Ale ona, bogata, stara panna, lat coś 60, znała pana. W testamencie pisze, że zmuszona często jeździć linją, na której pan urzęduje, spotykała się z różnymi konduktorami, tak uprzejmego atoli, jak pan, nie spotkała. Aby więc **odwdzięczyć się za uprzejmość,** przeznaczyła dla pana testamentem 6000 dolarów — sądzę, że sumka ta przyda się panu. A proszę opowiedzieć o niespodziance swym kolegom, kończył urzędnik. Może to ich zachęci do panowania nad swymi nerwami w stosunku do publiczności!

—o—

Niezwykłe samobójstwo studenta.

Sam się przykuł do drzewa, by ponieść śmierć głodową.

(Do ryciny na str. 1).

N. Jork, w sierpniu.

(f). 23-letni student uniwersytetu nowojorskiego, Mac Henry, w przystępie rozstroju nerwowego postanowił odebrać sobie życie. Zabrał się do tego w sposób niezwykle oryginalny, wykazując pomysłowość, właściwą zawziętym samobójcom. Wyjechał do Pensylwanji i tutaj w gęstym lesie owinął mocny łańcuch koło drzewa, drugi koniec owinął dokoła szyji, zamek zabezpieczający zamknął, a klucz odrzucił daleko od siebie.

W ten sposób sam skazał się na powolną śmierć głodową. Koniec zaiste niezwykły, gdyż samobójcy zawsze dążą do błyskawicznego rozstania się z życiem, zaś Mac Henry wolał długie konanie wśród strasznych męczarni głodowych.

Dopiero w dwa miesiące później myśliwi podczas polowania natknęli się na zwłoki nieszczęsnego desperata i z kartki, którą przybił do pnia drzewa, dowiedzieli się o jego nazwisku.

Kupujcie
50-groszowe cegiełki
na Gimnazjum w Brzuchowicach.

Szkielety ludzkie z XVIII. w.

Natrafiono na nie przy plantowaniu placu św. Michała w Jarosławiu.

(Korespondencja własna „Gazety Por.").

Jarosław, w sierpniu. W związku z otwarciem hali targowej Zarząd miasta polecił przymusowo usunąć baraki i stragany z placu św. Michała, właściciele zaś tychże otrzymali sklepy, względnie lady w hali targowej, w której obecnie skupia się główny handel. Plac św. Michała uporządkowuje się obecnie i wykonuje prace plantacyjne. Na placu tym ma stanąć statua św. Michała; otóż podczas wydobywania ziemi pod fundament pomnika św. Michała, natraf ono na cały szereg szkieletów ludzkich. Zebrano je w ilości znacznej, bo aż w kilku pakach, i pochowano na cmentarzu. Wobec krążących fantastycznych legend— korespondent Wasz udał się do źródła w niniejszym wypadku najbardziej miarodajnego, i otrzymał od szanownego interlokutora, którego nazwiska na wyraźne jego życzenie nie wymienia -następujące cenne informacje. „Na obecnym placu św. Michała w połowie 18 wieku za biskupa Sierakowskiego wybudowano kościół kolegjalny Wszystkich Świętych, na szczycie zaś wieży był umieszczony posąg św. Michała. W podziemiach znajdowały się grobowce fundatorów. W r. 1804 runęła wieża, a wskutek przybicia sklepienia kościół został rozebrany. Znalezione obecnie przy wydobywaniu ziemi pod fundament pomnika św. Michała szkielety ludzkie — pochodzą z grobowców fundatorów. Swego czasu — wydał broszurę o historji zabytków naszego grodu — jeden z najlepszych jej znawców — radca Ignacy Rychlik. Została ona zupełnie wyczerpana. Jak się dowiadujemy — zamierza radca Rychlik, wydać w najbliższym czasie pracę traktującą i o tem historycznem zdarzeniu.

Chciał wzbogacić się.

Nieudała próba wymuszenia.

N. Jork w lipcu.

Jeden z kaducznie bogatych kamieniczników nowojorskich, mr. W. Browning, szantażyście, dybiącemu na jego kieszeń, haniebnie pokrzyżował plany, dawszy znać policji o listach z pogróżkami, jakie Browning otrzymywał. Łotrzyka uwagę zwrócił anons kamienicznego krezusa, poszukującego towarzyszki dla swej 5-letniej córeczki. W kilka dni po ukazaniu się tego ogłoszenia, otrzymał Browning anonimowy list z żądaniem złożenia w umówionem miejscu 50.000 dolarów, jeśli bowiem tego nie uczyni, żądający zamorduje mu córeczkę.

Z porady policji zawiązał Browning dyskretną korespondencję anonsową z anonimowym amatorem dolarów. Ostatecznie zgodził się na złożenie żądanej sumy przez zaufaną osobę w oznaczonem miejscu i oznaczonej godzinie.

Oczywiście tą zaufaną osobą był detektyw, który franta zgłaszającego się po odbiór umówionej sumy natychmiast zaaresztował. Okazało się, że sprawcą jest robotnik z zakładów wydawniczych „New York Times". Chciał wzbogacić się takim sposobem, a tymczasem wpadł w pułapkę.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 80 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 80 gr, za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, naski i inseraty na stronach tekstowych 65 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30 prc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 5 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:

Miesięcznie . . . . Zł. 3.70
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.00
Za granica . . . . Zł 5.50

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Nacz. Redaktor: J. Konarski.

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztowa opłacone ryczałtem. Odpow. red.: JERZY KONARSKI